Strategia odmowy i architektura przyzwoitego pokoju w koncepcji Elbridge'a A. Colby'ego

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Tekst analizuje koncepcję El bridge'a A. Kolby'ego w kontekście przeciwdziałania chińskiej strategii faktów dokonanych (fajt accompli). Agresor dąży do stopniowego zmieniania status quo (strategia salami), przerzucając ciężar eskalacji na obrońców, co ma zmusić sojuszników do bierności. Kluczowym punktem zapalnym jest Tajwan, którego utrata zmieniłaby geometrię bezpieczeństwa w regionie i podważyła wiarygodność USA. Autor argumentuje, że jedynym skutecznym rozwiązaniem jest strategia odmowy (dębiał defensę). Polega ona na uniemożliwieniu osiągnięcia celu przez agresora już na starcie, co przenosi ryzyko eskalacji z powrotem na Pekin i zapobiega sytuacji, w której demokracje muszą decydować o ryzykownym odbijaniu utraconych terytoriów.

The text analyzes Elbridge A. Colby's concept in the context of countering the Chinese fait accompli strategy. The aggressor seeks to gradually change the status quo (salami strategy), shifting the burden of escalation onto the defenders, which is intended to force allies into passivity. A key flashpoint is Taiwan, whose loss would change the security geometry in the region and undermine US credibility. The author argues that the only effective solution is the denial strategy. It consists of making it impossible for the aggressor to achieve their goal from the start, which shifts the risk of escalation back to Beijing and prevents a situation where democracies must decide on the risky recovery of lost territories.

Artykuł analizuje mechanizmy współczesnej hegemonii, skupiając się na niebezpieczeństwie strategii faktów dokonanych (fait accompli), którą Pekin może wykorzystać do przejęcia kontroli nad Indo-Pacyfikiem. Autor stawia tezę, że jedyną

drogą do uniknięcia regionalnej dominacji Chin i osiągnięcia tzw. „przyzwoitego pokoju" jest wdrożenie strategii odmowy (denial strategy). Podejście to zakłada, że zamiast dążyć do totalnego zwycięstwa czy całkowitego zniszczenia przeciwnika, USA i ich sojusznicy powinni stworzyć wiarygodną barierę militarną i przemysłową, która sprawi, że koszt agresji stanie się dla Chin nieopłacalny. Kluczowym elementem tej architektury jest „zróżnicowana wiarygodność" – odrzucenie iluzji globalnej wszechobecności na rzecz twardej hierarchizacji celów i koncentracji zasobów w teatrze kardynalnym, jakim jest Azja. W tym ujęciu pokój nie jest wynikiem dobrej woli czy dyplomatycznych zapewnień, lecz chłodną kalkulacją kosztów, w której agresor rezygnuje z ataku nie z powodu zmiany przekonań, ale z braku atrakcyjnej okazji do zwycięstwa.

SŁOWA KLUCZOWE

strategia odmowy | architektura przyzwoitego pokoju | strategia faktów dokonanych | fait accompli | ciężar eskalacji | zewnętrzny filar równowagi | external cornerstone balancer | zróżnicowana wiarygodność | koalicja antyhegemoniczna | strategia sekwencyjna | strategia salami | denial defense | Indo-Pacyfik | bezpieczeństwo systemowe | odstraszanie przez odmowę

Strategia faktów dokonanych jako narzędzie hegemonii

Najbardziej niebezpieczna strategia rzadko przypomina marsz wszystkich armii naraz. Częściej przybiera formę korekty mapy, incydentu granicznego, operacji policyjnej czy kwarantanny morskiej. To może być „tymczasowa" kontrola ruchu, specjalna strefa bezpieczeństwa, ochrona rzekomych praw historycznych lub obrona mniejszości; inspekcja statków, blokada portu albo nagłe zajęcie obszaru, którego nikt poza ofiarą nie potrafił wcześniej wskazać na mapie. Hegemon rzadko zaczyna od ogłoszenia swojej hegemonii – zaczyna od testu. Sprawdza, kto krzyczy, kto milczy, a kto kalkuluje; kto dzwoni po sojuszników i prosi o spokój, a kto od razu pyta o cenę kapitulacji.

Strategia faktów dokonanych jest tak groźna właśnie dlatego, że nie wymaga natychmiastowego obalenia całego porządku. Wystarczy oderwać jeden fragment, zablokować reakcję, utrwalić nowy stan i przerzucić ciężar eskalacji na obrońców. Agresor mówi wtedy: stało się. Jeśli chcecie to

odwrócić, to wy będziecie eskalować. Wy będziecie ryzykować wojnę, narażać rynki, ludność cywilną, sojuszników, dostawy energii, ubezpieczenia morskie i stabilność systemu.

Mechanizm ten jest perwersyjny, lecz skuteczny. Ten, kto pierwszy złamał porządek, próbuje wystąpić w roli obrońcy stabilizacji, podczas gdy ten, który broni zasad, zostaje przedstawiony jako awanturnik negujący „realność". Colby widzi w tej metodzie rdzeń chińskiej strategii sekwencyjnej. Pekin, stojąc wobec potencjalnie silniejszej koalicji antyhegemonicznej, nie musi walczyć ze wszystkimi naraz. Może izolować cele i uderzać kolejno, narzucając fakty dokonane i przekonując pozostałych, że tym razem nie warto ryzykować. Notatka źródłowa ujmuje to wprost: strategia skoncentrowana i sekwencyjna polega na użyciu brutalnej siły wobec jednego celu przy jednoczesnym stosowaniu perswazji i odstraszania wobec sojuszników, by zmusić ich do bierności. Celem jest przekonanie państw trzecich, że koszt interwencji przewyższa korzyści z obrony autonomii zaatakowanego sąsiada.

To strategia „salami", ale w epoce satelitów, rakiet hipersonicznych, cyberataków i globalnych łańcuchów dostaw. Dawne krojenie terytorium po plasterku odbywało się za pomocą straży granicznej, milicji czy lokalnych prowokacji. Dzisiejsze „krojenie" to splot ćwiczeń wojskowych, blokad, presji celnej, rozciągania prawa krajowego poza granice, operacji informacyjnych, manipulowania ubezpieczeniami morskimi i szantażu eksportowego. Istotą nie jest samo zajęcie ziemi, lecz przyzwyczajenie otoczenia do tego, że agresor ma prawo przesuwać granice normalności.

Właśnie dlatego Tajwan jest tak kluczowy. Chińskie roszczenia mają dla Pekinu wymiar historyczny, symboliczny, ustrojowy i strategiczny. Przejęcie kontroli nad wyspą dałoby Chinom nie tylko prestiżowe zwycięstwo nad demokracją chińskojęzyczną i amerykańską wiarygodnością. Zmieniłyby one geometrię zachodniego Pacyfiku, otwierając sobie przestrzeń do projekcji siły i zwiększając presję na Japonię oraz Filipiny. Cały region otrzymałby komunikat, że amerykański system gwarancji jest papierowym tygrysem z bardzo drogą drukarką. W takiej sytuacji koalicja antyhegemoniczna mogłaby zacząć rozpadać się nie w wyniku jednej wielkiej zdrady, lecz serii „realistycznych" dostosowań.

Reuters relacjonował w maju 2026 roku, że Chiny ponownie ostrzegały przed dążeniami niepodległościowymi Tajwanu i deklarowały gotowość do ich „zmiażdżenia", sprzeciwiając się jednocześnie amerykańskiemu wsparciu zbrojeniowemu dla wyspy. W tym samym czasie Tajwan dziękował USA za pomoc w obronie i podkreślał znaczenie relacji bezpieczeństwa z Waszyngtonem.

Tych wypowiedzi nie należy czytać jako rytualnego sporu dyplomatycznego, lecz jako element gry o percepcję kosztów. Pekin chce, aby Tajpej, Tokio, Manila, Canberra i Waszyngton widziały w

kryzysie potencjalną katastrofę, za którą odpowiedzialność poniosą „prowokatorzy". Strategia odmowy odpowiada: katastrofą byłoby uczynienie agresji łatwą. Fait accompli jest niebezpieczne również dlatego, że wykorzystuje psychologię społeczeństw demokratycznych. Demokracje powoli przechodzą od oburzenia do działania – potrzebują debaty, legitymizacji, zgody parlamentów i oceny rynków. To zalety cywilizacyjne, ale w pierwszych godzinach kryzysu stają się opóźnieniem strategicznym. Autokracja szybciej kumuluje decyzję i przemoc. Dlatego obrona przed faktem dokonanym musi być przygotowana wcześniej. Po fakcie zaczyna się teatr moralnych analiz, a teatr rzadko zatrzymuje kolumny desantowe.

Kluczem jest tu ciężar eskalacji. Jeśli agresor zajmie cel, ciężar ten spada na obrońcę. Jeśli obrońca uniemożliwi zajęcie celu, ciężar eskalacji przechodzi na agresora. To rozróżnienie jest prostsze niż większość raportów strategicznych i ważniejsze niż większość przemówień.

W pierwszym wariancie Waszyngton musi zdecydować, czy odbijać utracony Tajwan, ryzykując wielką wojnę. W drugim to Pekin musi rozważyć, czy eskalować po nieudanej inwazji, ryzykując szerszą koalicję, sankcje i wejście na drabinę nuklearną. Strategia odmowy jest sztuką doprowadzenia do tego drugiego wariantu. Książka rekonstruuje dwa sposoby „dociążania" eskalacji przeciwnika. Pierwszy polega na odebraniu mu skutecznych, pośrednich opcji rozszerzania konfliktu, tak by po niepowodzeniu pozostały mu tylko decyzje skrajnie ryzykowne. Drugi zmusza go do tak jawnej agresji, że uruchomi ona determinację obrońców i skłoni państwa trzecie do przyłączenia się do koalicji. W obu przypadkach chodzi o to, aby przeciwnik zobaczył przed sobą nie schody do zwycięstwa, lecz ścianę kosztów.

Kontrola nad zasobami jako narzędzie szantażu strategicznego

Przykład konfliktu między Izraelem, USA a Iranem pokazuje, że ciężar eskalacji działa również poza scenariuszem chińskim. Według Reutersa w maju 2026 roku Pakistan przekazał USA zmienioną irańską propozycję zakończenia walk, gdy rozmowy pokojowe utknęły w martwym punkcie, a w tle trwały spory o irański program nuklearny, cieśninę Ormuz, blokady portów, eksport ropy, odszkodowania i gwarancje bezpieczeństwa.

W tym starciu każda ze stron stara się postawić drugą przed niekorzystnym wyborem. USA i Izrael dążą do tego, by Iran uznał dalsze korzystanie z narzędzi eskalacyjnych za zbyt kosztowne. Iran z kolei chce, aby Waszyngton dostrzegł w dalszej presji ryzyko gospodarczej i regionalnej destabilizacji. Cieśnina Ormuz staje się tu nie tylko przedmiotem sporu, ale realną dźwignią ciężaru

eskalacji. Reuters wskazywał, że w maju 2026 roku Iran w dużej mierze blokował żeglugę państw trzecich przez cieśninę, która przed wojną obsługiwała około jednej piątej światowej podaży ropy; kryzys energetyczny zwiększał tym samym presję na zakończenie konfliktu jeszcze przed wizytą Trumpa w Chinach.

To znakomity przykład tego, jak regionalny aktor może przerzucać koszt wojny na system globalny. Gdy szlak energetyczny zostaje zablokowany, ciężar konfliktu odczuwają nie tylko rządy i sztaby, lecz także linie lotnicze, przemysł chemiczny, konsumenci, banki centralne i wyborcy. Wówczas eskalacja przestaje być abstrakcją militarną. Staje się ceną paliwa, inflacją, spadkiem marż, niepewnością inwestycyjną i nerwowym wykresem w terminalu finansowym. To z kolei tłumaczy, dlaczego Colby tak mocno wiąże bezpieczeństwo z dobrobytem. Dobrobyt nie jest miękkim dodatkiem do twardej strategii – jest jej stawką. Regionalny hegemon, który kontroluje główne szlaki, rynki, porty, technologie i standardy, nie musi codziennie używać wojska, aby wpływać na życie innych społeczeństw. Wystarczy, że może dyskryminować podmioty gospodarcze, ograniczać dostęp, wymuszać autocenzurę firm, narzucać warunki inwestycji, karać politycznie nieposłuszne państwa i decydować, kto uczestniczy w obiegu wzrostu. To właśnie dlatego hegemonia w Azji byłaby dla USA zagrożeniem nie tylko militarnym, ale także ekonomicznym i politycznym.

Nie trzeba lądować w Kalifornii, aby osłabiać Amerykę. Czasem wystarczy kontrolować warunki, na których Ameryka zarabia, produkuje i importuje. Współczesna strategia USA zaczyna tę logikę instytucjonalizować. National Defense Strategy z 2026 roku mówi o odstraszaniu Chin w Indo-Pacyfiku przez siłę, nie konfrontację, oraz o budowie denial defense wzdłuż pierwszego łańcucha wysp. Parlament Europejski w swojej analizie tej strategii wskazywał, że dokument zakłada utrzymanie korzystnej równowagi sił w regionie bez "dominowania, upokarzania lub duszenia" Chin, a zarazem bez pozwolenia, by Chiny lub jakikolwiek inny aktor zdominował USA albo ich sojuszników. Jest to bardzo Colby'owska formuła: nie chodzi o zniszczenie Chin, lecz o zamknięcie im drogi do dominacji. Nie o krucjatę, lecz o barierę. Tu kryje się zasadnicza różnica między strategią odmowy a strategią prowokacyjnej dominacji. Strategia odmowy mówi przeciwnikowi: możesz być wielkim państwem, możesz handlować, możesz się rozwijać, możesz mieć prestiż, ale nie możesz podporządkować regionu przemocą. Strategia dominacji mówiłaby: nie możesz być potężny w ogóle.

Ta druga formuła byłaby niebezpieczna, ponieważ czyniłaby konflikt egzystencjalnym. Pierwsza daje przestrzeń dla stabilnego kompromisu. Colby'owski "decent peace" potrzebuje właśnie takiego rozróżnienia. Przyzwoity pokój nie polega na tym, że Chiny zostają upokorzone. Polega na tym, że Chiny akceptują brak hegemonii jako trwały warunek współistnienia. Krytycy koncepcji odmowy słusznie przypominają jednak, że Pekin może nie przyjąć tej interpretacji. Może uznać, że

amerykańskie wzmacnianie Tajwanu, Japonii, Filipin i Australii nie jest obroną równowagi, lecz próbą trwałego zamknięcia Chin w geopolitycznej klatce. Może uznać, że każdy kolejny rok dozbrajania Tajwanu zmniejsza szansę na przyszły sukces i przez to zwiększa presję na wcześniejsze działanie.

Wiarygodna obrona jako jedyny gwarant pokoju

Mamy tu do czynienia z klasycznym dylematem bezpieczeństwa. Broń obronna w oczach jednej strony bywa postrzegana jako narzędzie agresywnego ograniczania w oczach drugiej. Poważna strategia musi to dostrzegać, ale świadomość nie oznacza kapitulacji przed cudzą interpretacją. Oznacza ona komunikowanie celów, utrzymywanie kanałów kryzysowych i unikanie symbolicznych upokorzeń, przy jednoczesnym dbaniu, by nie tworzyć łatwej okazji do agresji. Melanie Sisson z Brookings ostrzegała, że odstraszanie przez odmowę wobec Tajwanu może zwiększać presję na postawę wojenną i ograniczać przestrzeń decyzji politycznej, jeśli USA przyjmą zbyt sztywną architekturę operacyjną.

Ten argument wymaga uczciwej odpowiedzi. Tak, istnieje ryzyko, że strategia przygotowana na wojnę zacznie żyć własnym instytucjonalnym życiem. Tak, sztaby lubią scenariusze, a te potrafią kształtować percepcję polityków. Tak, drabina eskalacyjna zbudowana po to, by odstraszać, może w kryzysie stać się schodami, po których strony wejdą wyżej, niż chciały. Jednak alternatywa w postaci nieprzygotowania niesie własne ryzyko, często znacznie większe: agresor może uznać, że pierwsze uderzenie rozwiąże problem, zanim demokracje zdążą nadać mu nazwę.

Spór o Colby'ego nie jest zatem konfliktem między wojną a pokojem, lecz sporem między dwiema teoriami pokoju. Pierwsza zakłada: ograniczmy przygotowania militarne, aby nie prowokować. Druga głosi: przygotujmy obronę tak wiarygodną, aby agresor nie uznał przemocy za opłacalną. Pierwsza ufa, że ostrożność zostanie odczytana jako dobra wola; druga zakłada, że ostrożność bez siły może zostać odczytana jako okazja. Historia nie rozstrzyga tego raz na zawsze, ale ma nieprzyjemną skłonność do karania tych, którzy mylą własne intencje z cudzą kalkulacją.

Strategia faktów dokonanych działa właśnie dlatego, że wykorzystuje czas, który w polityce międzynarodowej jest rozłożony nierówno. Agresor wybiera moment – obrońca musi reagować. Agresor przygotowuje narrację wcześniej – obrońca tłumaczy się później. Agresor może zbudować lokalną przewagę – obrońca musi ją przełamać na dystansie. Agresor może liczyć na zmęczenie opinii publicznej przeciwnika – obrońca musi utrzymać uwagę. Dlatego strategia odmowy musi skrócić czas reakcji do minimum. Nie można budować koalicji w chwili, gdy przeciwnik już cumuje w porcie. Nie można dopiero wtedy pytać sojuszników, kto ma paliwo, kto ma pociski, kto ma zgodę

parlamentu, a kto ma tylko piękną grafikę z poprzedniego szczytu. Najbardziej prowokująca teza Colby'ego brzmi więc następująco: im bardziej realistycznie przygotujemy się na ograniczoną wojnę w kluczowym teatrze, tym większa szansa, że jej unikniemy.

To paradoks tylko pozorny. Przestępca nie rezygnuje z włamania dlatego, że gospodarz ma piękne poglądy na temat własności. Rezygnuje, gdy drzwi są mocne, alarm działa, sąsiedzi reagują, a policja nie śpi. Państwa są bardziej skomplikowane niż włamywacze, ale rachunek okazji bywa podobny. Pokój bywa skutkiem braku atrakcyjnej okazji do wojny. W tym miejscu posłużę się przypowieścią, gdyż ta czasem dostrzega to, czego raport boi się powiedzieć. W mieście między morzem a górami kupcy zażądali, by rada nie mówiła zbyt wiele o wojsku, bo psuje to nastroje inwestycyjne. Prawnicy chcieli, by wszystko zapisać w traktacie, gdyż zapis uspokaja. Poeci miejscy zaproponowali festiwal pojednania z imperium. Stary strateg wysłuchał wszystkich i powiedział: niech będzie traktat, niech będzie handel, niech będzie festiwal. Ale najpierw wzmocnijmy bramę, przy której imperium może stanąć o świcie.

Przyzwoity pokój jako wynik realistycznej architektury siły

Kupcy oburzyli się, że to drogie. Prawnicy – że nieufne. Poeci – że brzydkie. Strateg odpowiedział: jeszcze droższe, bardziej nieufne i znacznie brzydsze jest tłumaczenie dzieciom, dlaczego miasto oddało bramę tylko po to, by nie popsuć atmosfery. To właśnie jest etyka przyzwoitego pokoju. Nie jest ona sentymentalna, ale nie jest też nihilistyczna. Broni prawa, bo wie, że prawo bez mocy staje się petycją. Broni wolności, gdyż wolność bez bezpieczeństwa staje się wspomnieniem. Broni dobrobytu, wiedząc, że ten bez autonomii strategicznej zamienia się w czynsz płacony hegemonowi. Broni ograniczonego celu wojny, bo totalne cele niszczą możliwość pokoju. Broni koalicji, gdyż samotne państwa padają łatwiej. Broni priorytetów, wiedząc, że mocarstwo rozproszone moralnie i operacyjnie może przegrać nawet wtedy, gdy ma rację.

W logice Colby'ego Chiny są zagrożeniem nie dlatego, że są chińskie, azjatyckie czy inne kulturowo, ani tym bardziej przez metafizykę cywilizacji skazującą je na agresję. Są zagrożeniem, ponieważ stanowią jedyne mocarstwo zdolne do zdobycia hegemonii w najważniejszym regionie świata, a ich wzrost, geografia, ambicje, ustrój i arsenał instrumentów przymusu tworzą realną możliwość sekwencyjnego rozbicia koalicji.

Należy unikać demonizacji cywilizacyjnej, gdyż demonizacja jest intelektualnym narkotykiem. Daje energię, ale psuje osąd. Jednocześnie trzeba wystrzegać się naiwności – dyplomacji prowadzonej

przez ludzi, którzy nigdy nie zapłacili rachunku za własne iluzje. Wojna ograniczona, strategia odmowy, ciężar eskalacji i binding strategy składają się zatem w jedną konstrukcję. Agresor chce przerzucić ciężar eskalacji na obrońcę poprzez szybki fakt dokonany. Obrońca zaś dąży do zatrzymania agresora tak wcześnie, by ciężar ten wrócił na napastnika. Koalicja wiążąca ma uniemożliwić izolację ofiary, zewnętrzny stabilizator nadaje koalicji wiarygodność, a zróżnicowana wiarygodność pozwala skoncentrować zasoby tam, gdzie ich brak byłby katastrofalny.

Przyzwoity pokój jest rezultatem tej całej niełądnej, wymagającej i kosztownej architektury. Nie ma tu miejsca na luksus konformizmu. Konformista powie: nie drażnijmy, nie nazywajmy, nie wybierajmy, nie ryzykujmy, nie komplikujmy handlu. Strateg odpowie: jeśli nie wybierzemy teraz, przeciwnik wybierze za nas. Jeśli nie zaryzykujemy kosztu odstraszania, zapłacimy koszt odzyskiwania. Jeśli nie nazwiemy faktu dokonanego agresją, jutro nazwiemy agresję realnością. Jeśli nie skomplikujemy hegemonowi kalkulacji, on uprości nam przyszłość.

Bon mot tej części brzmi: fakt dokonany jest zamachem stanu na wyobraźnię polityczną. Najpierw zmienia mapę, potem język, a na końcu sumienie. Strategia odmowy jest sztuką zatrzymania go przy pierwszej kresce. Najbardziej obraźliwym słowem dla polityki Zachodu nie jest dziś „siła", lecz „wybór". Siłę można oswoić moralnym komentarzem – nazwać ją odstraszaniem, ochroną, stabilizacją czy bezpieczeństwem zbiorowym. Wybór jest mniej wygodny, bo natychmiast ujawnia, że jedne sprawy są ważniejsze od innych, zobowiązania bardziej realne niż pozostałe, a każda wielka deklaracja ma swój koszt alternatywny. Polityk może obiecać wszystko, lecz strateg musi zapytać, które obietnice zostaną spełnione w pierwszych siedemdziesięciu dwóch godzinach kryzysu.

Reszta jest literaturą okolicznościową. Colby'owska koncepcja zróżnicowanej wiarygodności uderza właśnie w tę słabość. Odrzuca wygodny mit, jakoby państwo budowało wiarygodność przez mechaniczne dotrzymywanie wszystkich zobowiązań wszędzie i zawsze, bez względu na hierarchię interesów. To romantyczne wyobrażenie o reputacji globalnej ma urok szkolnego świadectwa z czerwonym paskiem: trzeba mieć same piątki ze wszystkiego, inaczej nikt nie potraktuje nas poważnie. Polityka mocarstw nie działa jednak jak dziennik ocen. Sojusznik nie pyta abstrakcyjnie, czy Ameryka była konsekwentna w każdym konflikcie od Sahary po Hindukusz. Pyta, czy będzie konsekwentna wobec jego zagrożenia, w jego regionie i przy jego stawce.

W książce zróżnicowana wiarygodność została słusznie przeciwstawiona wiarygodności ogólnej. Państwa oceniają gwaranta przez pryzmat własnego interesu i podobnych przypadków, a nie przez moralną buchalterię całej historii mocarstwa. Wycofanie się USA z odległego i strategicznie mniej istotnego Afganistanu nie musi dla Japonii, Tajwanu czy Australii oznaczać tego samego, co upadek

Tajwanu. Natomiast zaniechanie w Azji miałoby katastrofalne skutki dla amerykańskiego systemu sojuszniczego, ponieważ dotyczyłoby teatru uznanego przez Waszyngton za kardynalny.

Koncentracja zasobów w Indo-Pacyfiku jako warunek wiarygodności

Ta myśl jest jednocześnie realistyczna i skandaliczna. Realistyczna, bo zasoby są skończone; skandaliczna, gdyż demaskuje moralną inflację polityki zagranicznej. Mocarstwo, które deklaruje równą determinację w obronie wszystkiego i wszędzie, w rzeczywistości rozpuszcza znaczenie własnych gwarancji. Jeśli każde zobowiązanie ma najwyższy priorytet, to w praktyce żaden go nie posiada. Strategia zaczyna się w momencie, gdy państwo przestaje uprawiać liturgię powszechnej troski i jasno określa: tu nie możemy przegrać, tam musimy ograniczyć koszty, gdzie indziej wystarczy dyplomacja, a z jeszcze innego miejsca trzeba wyjść – choć komentariat nazwie to upadkiem cywilizacji. Zróżnicowana wiarygodność nie jest cyniczną niewiernością, lecz wiernością uporządkowaną. W życiu prywatnym człowiek obiecujący pomoc każdemu o każdej porze szybko staje się niewiarygodny, zmęczony i spóźniony.

W polityce mocarstw mechanizm jest podobny, tyle że rachunek płaci się okrętami, bazami, sojuszami i krwią. Colby'owski realizm nakazuje zadać pytanie nieeleganckie, lecz konieczne: które zobowiązania zwiększają prawdopodobieństwo przyzwoitego pokoju, a które karmią jedynie prestiżową próżność? Gdzie obecność USA jest warunkiem równowagi, a gdzie stała się tylko historycznym nawykiem? Odpowiedź prowadzi do Indo-Pacyfiku. Jeśli Chiny są jedynym mocarstwem zdolnym do zbudowania regionalnej hegemonii w kluczowym gospodarczo regionie świata, to wiarygodność USA wobec Azji ma inną wagę niż w teatrach peryferyjnych. Nie jest to argument za porzuceniem świata, lecz za odróżnianiem osi od dekoracji. Azja stanowi oś, ponieważ tam koncentruje się przyszła potęga gospodarcza, technologiczna i militarna. Tam znajduje się potencjalny hegemon o skali systemowej oraz Tajwan – zwornik pierwszego łańcucha wysp i test amerykańskiej zdolności odmowy. To miejsce, gdzie błąd może zmienić strukturę wieku.

Strategia USA musi zatem zostać zorganizowana wokół jednej tezy: Ameryka ma pozostać wystarczająco silna i skoncentrowana, aby Chiny nie uznały regionalnej hegemonii za osiągalną. To zdanie nie jest efektowne, nie mieści się na banerze i nie daje miękkiej przyjemności, jaką niosą hasła o demokracji, prawach człowieka czy wiecznym pokoju. Ma jednak jedną przewagę nad sloganami: nadaje się do planowania. Pozwala precyzyjnie ustalać budżety, priorytety przemysłowe, rozmieszczenie sił, zakres sojuszy, tolerowany poziom ryzyka, oczekiwania wobec Europy i granice zaangażowania na Bliskim Wschodzie. W tym ujęciu strategia jest sztuką ograniczenia ambicji do

celów osiągalnych. USA nie powinny próbować kontrolować każdego konfliktu, naprawiać każdego państwa, karać każdego autokraty, stabilizować każdej cieśniny i prowadzić każdej wojny zastępczej, jednocześnie odstraszając Chiny. Taka strategia nie byłaby dowodem moralnej wielkości, lecz administracyjnym delirium. Mocarstwo może być bogate, ale nie jest wszechobecne.

Może dysponować lotniskowcami, ale nie posiada zdolności teleportacji; może drukować komunikaty, ale nie może drukować czasu operacyjnego. Europa musi zrozumieć tę zmianę bez obrażania się na historię. Jeśli USA przesuwają uwagę ku Indo-Pacyfikowi, to nie dlatego, że Europa przestała być ważna, lecz dlatego, że przestała być najważniejsza. To subtelna różnica, której europejskie elity często nie chcą usłyszeć. Europa pozostaje wielkim zasobem gospodarczym, technologicznym i cywilizacyjnym, ale nie jest dziś miejscem, w którym powstaje pretendent zdolny do globalnego przeformowania układu sił. Rosja jest groźna, brutalna i rewizjonistyczna, lecz nie jest Chinami. Nie posiada chińskiej bazy przemysłowej, skali rynku ani potencjału technologicznego w azjatyckim centrum wzrostu. Dlatego dla USA Rosja może być problemem poważnym, ale Chiny są problemem systemowym. To nie oznacza, że Europa powinna zostać sama – oznacza, że Europa powinna dorosnąć.

Konieczność strategicznego podziału ciężarów i odporności przemysłowej

Różnica między partnerstwem a zależnością polega na tym, że partner wnosi zdolność, a zależny jedynie prośbę. Europa przez lata oferowała NATO gospodarkę, dyplomację i miękką potęgę, lecz zbyt często oszczędzała na twardych zdolnościach, które czynią sojusz wiarygodnym w godzinie próby. Wojna Rosji przeciw Ukrainie przypomniała, że amunicja nie jest archaicznym fetyszem generałów. Jest językiem czasu. Kto nie ma amunicji, ten ma mniej dni suwerenności w magazynie.

Logika Colby'ego jest tu bezlitosna: jeśli Europa chce, aby USA skutecznie odstraszały Chiny w Azji, musi przejąć większy ciężar powstrzymywania Rosji na własnym kontynencie. Nie jako akt emancypacyjnej pychy, lecz jako element globalnego podziału pracy strategicznej. Gdyby USA musiały równocześnie prowadzić pełnoskalowe odstraszanie konwencjonalne w Europie, zarządzać konfliktem na Bliskim Wschodzie i przygotowywać się do odmowy w Indo-Pacyfiku, ich wiarygodność w teatrze kardynalnym uległaby erozji. Nie przez brak intencji, lecz przez rozciągnięcie zasobów. Mapa świata jest po prostu większa niż amerykański magazyn pocisków.

W tym punkcie zróżnicowana wiarygodność spotyka się z ekonomią polityczną. Każdy budżet obronny jest listem miłosnym do priorytetów państwa, choć pisanym językiem księgowości. Jeśli

państwo deklaruje, że zagrożenie jest egzystencjalne, ale nie buduje przemysłu, nie zwiększa zapasów i nie reformuje procedur zakupowych, to znaczy, że owo zagrożenie istnieje głównie w prezentacjach PowerPoint. W polityce bezpieczeństwa najuczciwsze są nie przemówienia, lecz terminy dostaw, tonaż, moce produkcyjne i czas reakcji.

Strategia USA wobec Chin musi więc obejmować nie tylko rozmieszczenie sił, ale przede wszystkim przebudowę bazy przemysłowej. Konflikty w Ukrainie oraz na linii Izrael–USA–Iran pokazały, że nowoczesne wojny zużywają ogromne ilości amunicji, dronów i systemów obrony powietrznej. Przemysł obronny, który przez dekady funkcjonował w rytmie małych serii i optymalizacji kosztowej, musi zostać przestawiony na logikę odporności. Odporność jest mniej elegancka niż efektywność, ale w kryzysie to ona decyduje, czy państwo ma czym walczyć po pierwszym miesiącu. Globalizacja nauczyła firmy minimalizować zapasy; wojna przypomniała państwom, że minimalne zapasy są świetne tylko do momentu, gdy historia zaczyna strzelać. Indo-Pacyfik jest zatem w równej mierze problemem strategicznym, co produkcyjnym.

Obrona Tajwanu nie będzie zależała wyłącznie od odwagi Tajwańczyków i deklaracji USA.

Wiarygodna odmowa wymaga interoperacyjności i poparcia społecznego

Skuteczność tej strategii będzie zależała od liczby pocisków przeciwokrętowych, systemów minowania, obrony powietrznej, sensorów i dronów, a także od zdolności cybernetycznych, zapasów paliwa, odporności portów, dostępności alternatywnych lotnisk, sprawności naprawczej oraz rozproszenia dowodzenia. Kluczowe będzie to, czy Japonia, Australia, Filipiny i USA potrafią współpracować nie tylko politycznie, ale przede wszystkim technicznie. Sojusz bez interoperacyjności jest jak orkiestra, która umie hymn, ale nie umie grać z nut.

Zróżnicowana wiarygodność wymaga jednak precyzyjnej komunikacji strategicznej. Sojusznicy muszą mieć pewność, że ograniczenie zaangażowania USA w jednym teatrze nie jest sygnałem globalnego odwrotu, lecz próbą wzmocnienia wiarygodności tam, gdzie rozstrzygnie się losy konfliktu. Przeciwnik z kolei musi wiedzieć, że amerykańska powściągliwość nie wynika z bezsilności. Jednocześnie własne społeczeństwo powinno rozumieć, dlaczego Tajwan, Filipiny, Japonia i pierwszy łańcuch wysp mają bezpośredni wpływ na bezpieczeństwo i dobrobyt obywateli w Kansas, Teksasie czy Pensylwanii. Bez tej pracy politycznej nawet najlepsza strategia może utknąć w demokratycznym przełyku, gdyż demokracje rzadko trwają w długotrwałych konfliktach o cele, których nie rozumieją. Tu pojawia się problem kulturowy.

Zachodni wyborca często postrzega wojnę przez pryzmat moralnego spektaklu: kto jest ofiarą, kto agresorem, kto ma rację i kto zasługuje na sankcje. To pytania istotne, lecz niewystarczające. Strategia pyta również o to, jaki układ sił powstanie po konflikcie – kto będzie kontrolował szlaki handlowe, wpływał na ceny, narzucał standardy, dyscyplinował korporacje czy posiadał dostęp do technologii i możliwość szantażowania rynków. Jeśli obywatel dostrzega jedynie moralny obraz wojny, ignorując jej strukturę ekonomiczną i geopolityczną, staje się podatny na zmęczenie. Najpierw reaguje intensywnym oburzeniem, potem nudą, następnie pyta o koszty, by na końcu zaakceptować „realność" narzuconą przez agresora. Ważną lekcję daje tu konflikt na linii Izrael – USA – Iran.

Koszty gospodarcze dla globalnych firm, zakłócenia w transporcie i ryzyka energetyczne dowodzą, że konflikty regionalne błyskawicznie materializują się w portfelach i decyzjach inwestycyjnych. Dla opinii publicznej mechanizm ten pozostaje jednak często niewidoczny, dopóki nie przełoży się na ceny paliw, inflację lub droższe bilety lotnicze. Strategia wymaga zatem przełożenia łańcucha przyczyn: cieśnina to nie odległy punkt geograficzny, lecz przełącznik cen; wyspa to nie egzotyczna mapa, lecz element architektury technologicznej; sojusz to nie sentyment, lecz mechanizm utrzymania kosztów agresji na poziomie odstraszającym. Właśnie tutaj PORTOS – logika tekstu gotowego do przetworzenia przez człowieka i algorytm – musi uporządkować sens: zróżnicowana wiarygodność jest w istocie algorytmem priorytetyzacji w warunkach ograniczonych zasobów. Danymi wejściowymi są potencjał przeciwnika, znaczenie regionu, koszt porażki, rola lokalnych partnerów, zdolność projekcji siły, ryzyko eskalacji, wpływ gospodarczy oraz polityczna wola społeczeństwa. Wynikiem nie jest moralna ocena wszystkich konfliktów świata, lecz decyzja o tym, gdzie koncentracja sił przyniesie największy zwrot strategiczny. Gdyby model językowy miał streścić myśl Colby'ego w kodzie politycznym, brzmiałoby to: maksymalizuj zdolność odmowy w teatrze, którego utrata zmienia system. Jednak nawet najlepszy algorytm potrzebuje funkcji celu. U Colby'ego funkcją celu jest bezpieczeństwo, wolność i dobrobyt Amerykanów, osiągane poprzez utrzymanie korzystnej równowagi sił.

Wiarygodne odstraszanie jako wynik zbieżności interesów i realnych zdolności

Ta formuła może brzmieć egoistycznie dla osób przyzwyczajonych do uniwersalistycznego języka liberalizmu. Należy jednak odróżnić egoizm od odpowiedzialności za własną wspólnotę polityczną. Państwo nie jest fundacją dobroczynności powszechnej, choć może działać moralnie; ma przede wszystkim obowiązek wobec swoich obywateli. Jeśli strategia ignoruje ten priorytet w imię

bezgranicznego aktywizmu, traci legitymację. Jeśli natomiast broni własnych interesów w sposób, który utrzymuje pluralistyczną równowagę przeciw hegemonii, może generować dobro wykraczające poza doraźną korzyść.

Koalicja antyhegemoniczna w Azji nie wynika zatem z czystego altruizmu USA, lecz ze zgodności interesów Amerykanów z państwami, które nie chcą żyć w cieniu chińskiej dominacji. Japonia nie potrzebuje amerykańskiej obecności z miłości do retoryki Waszyngtonu, lecz dlatego, że samodzielne balansowanie Chin byłoby skrajnie trudne. Australia nie angażuje się z sympatii do map Pentagonu, ale z obawy, że regionalna hegemonia Pekinu ograniczyłaby jej autonomię polityczną. Filipiny nie są jedynie pionkiem, lecz państwem kalkulującym presję sąsiada i wiarygodność sojusznika. Tajwan zaś nie jest abstrakcyjnym symbolem, lecz społeczeństwem świadomym, że kwestia wiarygodności ma wymiar egzystencjalny.

Z tego wynika, że strategia USA musi być jednocześnie twarda i ograniczona. Twarda, gdyż bez niej odstraszanie pozostaje puste; ograniczona, by konflikt nie stał się niebezpiecznie egzystencjalny. USA powinny jasno komunikować: ich celem nie jest zniszczenie Chin, ich rozbiór, zmiana reżimu w Pekinie ani uniemożliwienie Chińczykom dobrobytu. Celem jest uniemożliwienie regionalnej hegemonii osiąganej przymusem. To zdanie powinno być powtarzane z nudną konsekwencją, bo w strategii nuda bywa cnotą. Im bardziej stabilny komunikat, tym mniej miejsca na błędne kalkulacje. Dyplomacja kryzysowa nie potrzebuje fajerwerków, lecz przewidywalności.

Jednocześnie USA nie mogą pozwolić, by język deeskalacji pomylono z przyzwoleniem. Przyzwoity pokój nie jest kapitulacją w ładnym garniturze. Nie polega on na tym, że agresor otrzymuje nagrodę za powściągliwe stosowanie przemocy. Gdyby Chiny zastosowały blokadę Tajwanu, kwarantannę, cyberparaliż lub ograniczony atak, odpowiedź koalicji musiałaby być szybka i spójna, by Pekin nie mógł zamienić pierwszego ruchu w nową normalność. W strategii faktów dokonanych kluczowy jest moment między naruszeniem a przyzwyczajeniem – kto go przegapi, będzie później negocjował z mapą narysowaną przez kogoś innego.

Zróżnicowana wiarygodność ma także wymiar negatywny: wymaga odwagi w przyznaniu, że pewnych zobowiązań lepiej nie podejmować. USA powinny unikać nowych gwarancji tam, gdzie nie mogą ich wiarygodnie obronić lub gdzie obrona odciągałaby siły od teatru kardynalnego. Dotyczy to zwłaszcza kontynentalnych zobowiązań w Azji, gdzie geografia utrudnia projekcję siły. Państwo rozdające gwarancje bez zdolności ich wykonania nie produkuje bezpieczeństwa, lecz pokusy agresji. Pusta gwarancja jest groźniejsza niż jej brak, gdyż zachęca słabszego do ryzyka, a silniejszego do testu.

To samo dotyczy Europy, choć w innym układzie. Europejczycy muszą przestać pytać wyłącznie o to, czy USA ich obronią, a zacząć zastanawiać się, czy sami są sojusznikiem, którego opłaca się bronić, bo wnosi realną siłę. To pytanie jest brutalne, ale wyzwalające. Sojusz nie jest abonamentem na cudze lotniskowce, lecz wymianą wiarygodnych zdolności. Jeśli Europa chce utrzymać amerykańskie zainteresowanie, musi być partnerem odciążającym USA wobec Rosji, a nie konkurentem Tajwanu o zasoby w chwili próby.

W tym miejscu można sformułować ostrą tezę: europejski antymilitaryzm bywa ukrytą formą zależności od amerykańskiej przemocy. Kontynent może pięknie mówić o pokoju tylko dlatego, że przez dekady ktoś inny ponosił znaczną część kosztów odstraszania. To nie oznacza, że Europa była moralnie zła – oznacza jedynie, że jej moralność była subsydiowana strategicznie.

Wiarygodność wymaga hierarchizacji celów i odwagi rozczarowań

Dziś subsydium maleje, gdyż USA muszą skupić wzrok na Pacyfiku. Jeśli Europa chce nadal mówić o prawie, pokoju i wartościach, musi nauczyć się finansować warunki ich istnienia. W przeciwnym razie będzie wygłaszać kazania w świecie projektowanym przez tych, którzy budują floty.

W przypowieści miasto położone między morzem a górami odkrywa czwartą prawdę: nie wystarczy mieć muru, straży i sojuszników. Trzeba wiedzieć, których dróg nie da się pilnować, których wież nie da się utrzymać, gdzie zgromadzić zapasy, komu powierzyć klucz i kiedy powiedzieć mieszkańcom, że nie każda brama ma takie samo znaczenie. Rada miasta długo nie chciała tego przyjąć, bo każdy radny mieszkał blisko innej bramy i uważał ją za centrum świata. Stary strateg położył wtedy na stole mapę i stwierdził: jeśli będziemy bronić wszystkiego tak samo, imperium wybierze za nas miejsce, w którym przegramy. Jeśli jednak sami wyznaczymy bramę kardynalną, być może imperium w ogóle nie przyjdzie.

To najkrótsza przypowieść o zróżnicowanej wiarygodności. Nie jest ona zaprzeczeniem solidarności, lecz warunkiem jej przetrwania. Solidarność bez hierarchii celów zamienia się w chaos dobrych intencji; hierarchia bez solidarności przeobraża się w cynizm.

Strategia USA musi połączyć oba te elementy: jasno wybrać Indo-Pacyfik jako teatr kardynalny, utrzymać koalicję antyhegemoniczną i wymagać od Europy dorosłości. Musi ograniczyć rozpraszające zobowiązania, odbudować bazę przemysłową, komunikować defensywny charakter celu oraz przygotować strategię odmowy tak wiarygodną, by Chiny uznały fakt dokonany za drogę do porażki, a nie do zwycięstwa.

Przyzwoity pokój wymaga polityki, która ma odwagę rozczarowywać. Rozczaruje tych, którzy chcą, by Ameryka była globalnym terapeutą. Rozczaruje tych, którzy pragną, by Europa pozostała pod strategiczną kołdrą. Rozczaruje wierzących, że sam handel powstrzyma hegemona, oraz tych, którzy żądają upokorzenia Chin zamiast ich powstrzymania. Rozczaruje także tych, którzy mylą deeskalację z ustępstwem. Może jednak ocalić to, co ważniejsze od komfortu: możliwość życia w świecie, w którym wielkie mocarstwo nie może bezkarnie kroić regionu po plasterku.

Bon mot tej części brzmi: wiarygodność nie polega na obietnicy wszystkiego dla wszystkich. Polega na tym, że przeciwnik wie, gdzie naprawdę nie wolno mu wejść. Największym nieporozumieniem w lekturze Colby'ego byłoby uznanie, że jego realizm kończy się na przygotowaniu do wojny. Przeciwnie – jest ono środkiem do osiągnięcia pokoju, lecz pokoju szczególnego: nie sentymentalnego, dekoracyjnego czy kupionego cudzą zależnością; takiego, który nie polega na tym, że agresor chwilowo przestał strzelać, bo otrzymał to, czego chciał. „Przyzwoity pokój" to stan, w którym porządek nie wymaga codziennego aktu uległości słabszych. Jest kompromisem, ale nie kapitulacją; stabilizacją, lecz nie zamrożeniem bezprawia. Jest odprężeniem, ale dopiero po tym, jak droga do hegemonii została zamknięta. W tym punkcie Colby jest bardziej politykiem pokoju, niż chcieliby przyznać jego krytycy.

Nie pragnie on totalnego zwycięstwa nad Chinami. Nie postuluje marszu na Pekin, rozbicia państwa chińskiego, kolonizacji jego gospodarki ani zmiany reżimu jako warunku bezpieczeństwa USA. Jego cel jest ograniczony i realistyczny, a przez to strategicznie poważny: Chiny mają uznać, że dominacja w Azji jest niemożliwa lub zbyt kosztowna, zatem lepiej wejść w stabilny kompromis niż kontynuować sekwencyjne łamanie regionu. W notatce źródłowej logikę tę nazwano akceptowalnym odprężeniem, możliwym dopiero wtedy, gdy Pekin zrozumie, że droga do hegemonii jest trwale zamknięta.

Przyzwoity pokój jako wynik zmiany rachunku kosztów

Istnieją dwa rodzaje fałszywego pokoju. Pierwszym jest pokój imperialny, w którym hegemon wymusza ciszę poprzez całkowite podporządkowanie otoczenia. Drugim – pokój życzeniowy, w którym słabsze państwa i zmęczone społeczeństwa deklarują koniec konfliktu tylko dlatego, że nie chcą już ponosić kosztów odstraszania. Oba są niebezpieczne.

Pokój imperialny to w rzeczywistości jedynie porządek dominacji, natomiast pokój życzeniowy jest zaproszeniem do kolejnego testu sił. Przyzwoity pokój sytuuje się pomiędzy nimi: wymaga siły, ale nie jej absolutyzacji; zakłada kompromis, lecz nie uznanie prawa silniejszego; potrzebuje kanałów dyplomatycznych, ale bez iluzji, że dyplomacja może zastąpić równowagę. Détente po odmowie

różni się zatem zasadniczo od détente zamiast odmowy. Odprężenie przed zablokowaniem ambicji hegemonicznych jest jedynie przerwą techniczną w ekspansji; odprężenie po skutecznej odmowie może stać się początkiem trwałej stabilizacji.

Różnica ta przypomina negocjacje z monopolistą. Jeśli rozmawiamy, gdy monopolista kontroluje rynek, ceny i dostęp, dyskusja jest tylko elegancką formą zależności. Kompromis ma sens dopiero wtedy, gdy istnieje konkurencja i regulacje. W polityce międzynarodowej funkcję konkurencji pełni koalicja antyhegemoniczna, a funkcję regulacji granic przemocy – strategia odmowy. Wojna ograniczona staje się tu narzędziem nie dlatego, że sama w sobie ma wartość, lecz ponieważ w świecie mocarstw nuklearnych tylko ograniczone cele pozwalają na politycznie możliwe zakończenie konfliktu. Gdyby celem USA wobec Chin było upokorzenie, rozbicie lub egzystencjalne zagrożenie dla reżimu, Pekin miałby silniejszy bodziec do eskalacji. Jeśli jednak celem jest odmowa konkretnej agresji i utrzymanie równowagi, przeciwnik może zaakceptować porażkę bez poczucia, że stawką było jego przetrwanie. To zimna, lecz konieczna mądrość wojny ograniczonej: należy zostawić przeciwnikowi pole do wyjścia z twarzą we własnej polityce wewnętrznej, bo przeciwnik pozbawiony twarzy zaczyna szukać twarzy w ogniu.

W przypadku Tajwanu oznacza to, że zwycięstwem USA i koalicji nie byłaby okupacja Chin ani zmiana władzy w Pekinie. Zwycięstwem byłoby niedopuszczenie do zajęcia wyspy, zachowanie jej autonomii, utrzymanie spójności koalicji oraz stworzenie sytuacji, w której dalsza eskalacja wymagałaby od Chin kroków jawnie agresywnych, kosztownych gospodarczo i politycznie kompromitujących. Wówczas Pekin mógłby uznać, że bezpieczniej jest wrócić do konkurencji w warunkach równowagi, niż ryzykować katastrofę. Tak rodzi się „przyzwoity pokój" – nie z nawrócenia agresora, lecz z jego chłodnej kalkulacji. Może to brzmieć moralnie ubogo, ale w rzeczywistości jest to podejście uczciwe. Polityka międzynarodowa rzadko oferuje luksus przemiany serc; częściej oferuje zmianę rachunku kosztów.

Odpowiedzialne państwo nie powinno budować bezpieczeństwa swoich obywateli ani sojuszników na nadziei, że przeciwnik doceni piękno norm. Powinno budować porządek, w którym naruszenie tych norm jest zbyt drogie. Prawo potrzebuje wartości, ale wymaga też sankcji. Wolność potrzebuje przekonania, lecz i zdolności obrony. Pokój potrzebuje intencji, ale przede wszystkim struktury odstraszania. W przeciwnym razie staje się modlitwą wpisaną w protokół konferencji.

Współczesny konflikt Izrael-USA-Iran pokazuje, jak trudne jest przejście od przemocy ograniczonej do stabilnego kompromisu. Według relacji Reutersa z maja 2026 roku Iran przedstawił – za pośrednictwem Pakistanu – propozycję zakończenia wojny, obejmującą kwestie programu nuklearnego, odblokowania cieśniny Ormuz, wznowienia eksportu ropy, odszkodowań i gwarancji bezpieczeństwa. Sama struktura tych żądań obrazuje mechanizm wojny ograniczonej: strony nie

negocjują abstrakcyjnego pokoju, lecz nowy układ kosztów, gwarancji i ograniczeń. Każdy element porozumienia jest próbą zamiany przemocy na regułę. Wojna ta uczy również, że każde odprężenie musi wiązać się z pytaniem o wiarygodność gwarancji. Jeśli Iran miałby ograniczyć działania w cieśninie Ormuz, oczekiwałby zakończenia blokad i ochrony przed kolejnymi atakami. Z kolei USA i Izrael, ograniczając presję militarną, oczekiwałyby realnych limitów irańskich zdolności nuklearnych i militarnych. Bez takiej wzajemnej, choć niekoniecznie symetrycznej wiarygodności, porozumienie staje się jedynie pauzą na przeładowanie magazynków. Détente nie jest więc przeciwieństwem strategii; jest strategią przeniesioną z pola bitwy w sferę nadzoru, sankcji i kontroli. Ekonomicznie kompromis po wojnie ograniczonej musi przede wszystkim redukować niepewność systemową.

Reuters wskazywał, że konflikt ten kosztował globalne firmy co najmniej 25 miliardów dolarów, uderzając w transport, energetykę, petrochemię i lotnictwo.

Przyzwoity pokój jako brak nagrody za agresję

W takich warunkach pokój nie jest wyłącznie porozumieniem dyplomatów. To przede wszystkim odbudowa przewidywalności, bez której gospodarka działa jak organizm z uszkodzonym układem nerwowym. W jej braku rośnie koszt kapitału, drożeją kontrakty, ubezpieczenia stają się bardziej restrykcyjne, inwestycje ostrożniejsze, a polityka pieniężna – nerwowa. Wojna ograniczona może być ograniczona militarnie, ale jej cień gospodarczy ma zasięg globalny. Podobnie, choć w znacznie większej skali, wyglądałby kryzys tajwański. Détente po skutecznej odmowie musiałoby nie tylko zapobiec kolejnej inwazji, ale przywrócić zaufanie do szlaków morskich, łańcuchów dostaw, sektora półprzewodników, rynków walutowych i relacji handlowych. Pokój w Indo-Pacyfiku jest zatem jednocześnie kategorią militarną, prawną i gospodarczą.

Nie wystarczy bowiem przerwać ognia; trzeba przywrócić kalkulowalność. Dla biznesu „przyzwoity pokój” to możliwość planowania bez codziennego pytania, czy hegemon jutro zamknie cieśninę, port, fabrykę, standard techniczny albo kanał finansowy. W wymiarze prawnym taki pokój musi wykluczać nagradzanie agresji. Jest to trudne, gdyż negocjacje powojenne niemal zawsze wymagają ustępstw, jednak istnieje zasadnicza różnica między ustępstwem stabilizującym a premią za agresję. Jeśli agresor zyskuje trwałą korzyść terytorialną lub polityczną poprzez fakt dokonany, utwierdza się w przekonaniu, że przemoc działa. Jeśli zaś otrzymuje możliwość deeskalacji bez upokorzenia, ale i bez hegemonicznego zysku – porządek zostaje obroniony. Prawo międzynarodowe nie wymaga, by pokój był zemstą, lecz wymaga, aby nie był legalizacją rozboju.

Tu dochodzimy do analogii ukraińskiej, która stale powraca w tle rozmów o Colbym. Rosyjska agresja była próbą faktu dokonanego: szybkie uderzenie, paraliż państwa i wymuszenie nowej rzeczywistości politycznej przy groźbie eskalacji. Pierwsza faza tej strategii została złamana przez ukraińską odmowę i wsparcie zewnętrzne. Późniejszy przebieg wojny pokazał jednak, jak trudne jest przejście do przyzwoitego pokoju, gdy agresor wciąż kontroluje część terytorium i traktuje czas jako broń. Każde porozumienie utrwalające rozbiór jako nagrodę za atak rodziłoby ryzyko kolejnego etapu. Z drugiej strony każda strategia maksymalna, nierealistyczna wobec zasobów koalicji, może prowadzić do wojny na wyniszczenie bez jasnej drogi politycznej. To najciemniejsza lekcja wojny ograniczonej: moralna racja nie zwalnia z kalkulacji środków. Aparat pojęciowy Colby'ego pozwala ująć to bez sentymentalizmu. Jeśli celem jest przyzwoity pokój, należy zapytać, czy porozumienie zamyka agresorowi drogę do kolejnego faktu dokonanego, czy tylko przesuwa ją w czasie; czy przerzuca ciężar eskalacji na agresora, czy zostawia go po stronie ofiary.

Czy wzmacnia koalicję, czy ją dzieli? Czy odbudowuje wiarygodność gwarancji, czy dowodzi, że są one jedynie instrumentem retorycznym? Czy utrzymuje ograniczony cel, czy przechodzi w nierealistyczną fantazję totalnego rozstrzygnięcia? W tej perspektywie „pokój" bez przymiotnika jest pojęciem zbyt ubogim. Trzeba pytać: jaki pokój, za jaką cenę i z jakim rozkładem bodźców na przyszłość? Przyzwoity pokój wymaga także rozróżnienia między kompromisem a appeasementem. Kompromis polega na tym, że strony rezygnują z części roszczeń, by utrzymać stabilny porządek akceptowalny dla kluczowych aktorów. Appeasement to sytuacja, w której jedna strona oddaje agresorowi cudzą autonomię w nadziei, że ten uzna to za wystarczające. Kompromis zakłada wzajemne ograniczenie; appeasement – jednostronną ulgę dla przemocy. Kompromis może być mądry, appeasement jest hazardem moralnym. Różnica między nimi nie zawsze jest widoczna w dniu podpisania dokumentów. Ujawnia się po latach, gdy sprawdzamy, czy agresor wrócił po następny plasterek.

Dlatego „przyzwoity pokój" jest kategorią bardziej wymagającą niż „zawieszenie broni". To ostatnie może być humanitarnie konieczne lub politycznie rozsądne, ale nie każde zawieszenie broni staje się przyzwoitym pokojem. Jeśli daje agresorowi czas na odbudowę sił, utrwala jego zdobycze i demobilizuje koalicję, jest jedynie zamrożonym kryzysem. Jeżeli natomiast zatrzymuje walkę, zabezpiecza ofiarę, wzmacnia odstraszanie i nie nagradza ekspansji – może być krokiem ku przyzwoitemu pokojowi. Diabeł w polityce nie siedzi w deklaracjach, lecz w mechanizmach. W Indo-Pacyfiku takim mechanizmem byłaby trwała zdolność odmowy. Détente z Chinami miałoby sens tylko wtedy, gdy Pekin uznałby, że kolejna próba militarnej zmiany statusu wyspy będzie trudniejsza niż poprzednia. Oznaczałoby to dalsze dozbrojenie Tajwanu, wzmocnienie pierwszego łańcucha wysp, jasne role sojuszników i komunikat, że celem USA nie jest upokorzenie Chin, lecz trwałe uniemożliwienie im hegemonii.

Tylko wtedy odprężenie nie byłoby oddechem przed kolejną rundą, lecz akceptacją granicy. Dla Chin taki pokój również mógłby być racjonalny. Państwo chińskie mogłoby nadal rosnąć, handlować i rywalizować o wpływy, ale nie mogłoby podporządkować Azji przemocą. To oferta trudna, lecz nie egzystencjalnie destrukcyjna.

Daje ona Pekinowi możliwość życia jako wielkie mocarstwo bez stania się hegemonem. Dla USA i sojuszników jest to minimum strategiczne, a dla świata szansa na porządek konkurencyjny, lecz nie katastroficzny. Krytycy mogą twierdzić, że wizja ta jest zbyt optymistyczna, gdyż zakłada ostateczną akceptację ograniczenia aspiracji przez Pekin.

Pokój przyzwoity wynika z kalkulacji kosztów, nie z gwarancji

To zastrzeżenie jest kluczowe. Nie ma gwarancji, że aspirujący hegemon przyjmie porażkę bez kolejnej próby testu. Nie ma pewności, że koalicja utrzyma spójność, że USA zachowają koncentrację przez dekady, czy że Tajwan zdąży przygotować się wystarczająco. Nie ma gwarancji, że wojna ograniczona pozostanie ograniczona. Strategia nie jest maszyną do produkcji pewności. Jest sztuką redukcji ryzyka w świecie, w którym absolutna pewność należy wyłącznie do propagandystów i ludzi bardzo młodych duchem.

Brak gwarancji nie jest jednak argumentem przeciw strategii. Wręcz przeciwnie – im mniej pewników, tym bardziej potrzebna jest hierarchia celów, zdolność odmowy i kontrola eskalacji. Kto żąda pewności przed działaniem, oddaje inicjatywę temu, kto potrafi operować w niepewności. Państwa rewizjonistyczne, jak Chiny, Rosja czy Iran, często nie potrzebują gwarancji zwycięstwa; wystarczy im przekonanie, że przeciwnik jest sparaliżowany niepewnością bardziej niż one same. Przyzwoity pokój wymaga zatem nie tylko siły materialnej, ale i dojrzałości epistemicznej: zdolności podejmowania decyzji bez komfortu pełnej wiedzy.

W tym kontekście kluczowy staje się wymiar narracyjny. Pokój po odmowie musi zostać opowiedziany tak, by powściągliwość nie stała się słabością, a kompromis zdradą. Społeczeństwa potrzebują sensu. Jeśli po powstrzymaniu agresji liderzy ograniczą się do hasła o „powrocie do normalności", zaprzepaścią moment edukacyjny. Należy wyjaśnić, że celem nie było zniszczenie wroga, lecz obrona porządku; że brak triumfalizmu nie oznacza braku zwycięstwa, a sukcesem było właśnie niedopuszczenie do hegemonii. Najważniejsza bitwa to czasem ta, której przeciwnik nie może ogłosić jako sukcesu. Polityka pozbawiona narracji przegrywa z pierwszym memem agresora.

Równolegle niezbędne jest zbudowanie języka legalności po kryzysie. Należy precyzyjnie określić, co stanowiło agresję, jakie środki obronne były proporcjonalne oraz jakie gwarancje i mechanizmy kontroli mają obowiązywać, by sankcje mogły wrócić w razie naruszenia układu. Prawnik nie zastąpi stratega, ale strateg bez prawnika łatwo traci legitymizację. Przyzwoity pokój potrzebuje obu: siły, która zatrzymała przemoc, i formy prawnej, która ograniczy jej powrót.

Z perspektywy ekonomicznej najważniejsza będzie odbudowa bodźców. Jeśli firmy uznają dywersyfikację łańcuchów dostaw za zbyt kosztowną, państwa znów zignorują zapasy, a rynki nagrodzą krótką pamięć – system wróci do podatności sprzed kryzysu. Przyzwoity pokój gospodarczy wymaga redundancji, odporności i kontroli zależności strategicznych oraz świadomości, że najtańszy łańcuch dostaw bywa najdroższy, gdy ktoś uczyni z niego smycz. Efektywność bez odporności jest piękna na slajdzie i żałosna w kryzysie.

W przypowieści: miasto między morzem a górami po długim napięciu zdołało odstraszyć imperium od ataku. Nie dlatego, że mieszkańcy stali się wojowniczy, lecz dlatego, że brama była wzmocniona, sąsiedzi wiedzieli, gdzie stanąć, kupcy opłacali straż, prawnicy dopisali do traktatu sankcje, a poeci zrozumieli, że pokój bez odwagi jest rymem bez treści.

Imperium nie ruszyło. W mieście wybuchła ulga, a młodzi radni chcieli ogłosić zwycięstwo nad mocarstwem. Stary strateg zaprotestował: nie zwyciężyliśmy imperium, lecz jego kalkulację. Teraz trzeba zaproponować pokój, w którym przeciwnik nie musi udawać, że przegrał wszystko, ale wie, że nie wygra tego, co najważniejsze. To właśnie jest détente po odmowie. Nie upokarzać, lecz ograniczyć; nie niszczyć, lecz zablokować hegemonię. Nie zamieniać wroga w desperata, lecz odebrać mu opłacalność agresji. Nie rezygnować z prawa, lecz oprzeć je na sile. Nie wierzyć w wieczny pokój, lecz budować taki, który jest wystarczająco przyzwoity, by wolność i bezpieczeństwo nie zależały od humoru silniejszego.

Kompromis jest cnotą dopiero wtedy, gdy agresor wie, że nie jest nagrodą za przemoc. Przyzwoity pokój nie mówi „bierz mniej”, lecz „dalej nie przejdziesz”. Każda dojrzała teoria strategii musi przejść próbę własnych przeciwników; ta, która słyszy wyłącznie oklaski, szybko staje się doktryną dworską.

Realizm Colby'ego jako synteza teorii bezpieczeństwa

Podejścia Colby'ego należy bronić nie przez zamykanie oczu na ryzyka, lecz wykazując, że jego aparat pojęciowy lepiej niż alternatywy tłumaczy świat, w którym mocarstwa wróciły do gry o przestrzeń, czas, produkcję, szlaki, technologie i cudzą wolę polityczną. Przyzwoity pokój nie jest tu

pojęciem sentymentalnym; to nazwa stanu, w którym agresja nie znika z natury ludzkiej, lecz zostaje pozbawiona najdogodniejszej ścieżki sukcesu.

Współczesny paradygmat badań nad bezpieczeństwem jest polem sporu kilku szkół. Realizm strukturalny przypomina, że anarchia systemu międzynarodowego zmusza państwa do dbania o własne bezpieczeństwo, gdyż nikt ostatecznie nie zagwarantuje im przetrwania. Liberalny instytucjonalizm odpowiada, że instytucje, handel, normy i wzajemna zależność mogą ograniczać przemoc, obniżać niepewność i tworzyć bodźce do współpracy. Konstruktywizm dodaje, że interesy państw nie są wyłącznie materialne, lecz wyrastają z języka tożsamości, pamięci, statusu i uznania. Ekonomia polityczna pokazuje, że geopolityka operuje poprzez łańcuchy dostaw, walutę, sankcje, dostęp do rynków i kontrolę infrastruktury. Prawo międzynarodowe dostarcza natomiast języka legalności, odpowiedzialności, proporcjonalności i agresji. Antropologia polityczna przypomina zaś, że państwa nie są kalkulatorami bez twarzy, lecz wspólnotami honoru, lęku, dumy, zemsty, pamięci i mitu.

Siła Colby'ego polega na tym, że jego realizm wchłania te perspektywy bez utraty rdzenia. Nie neguje on prawa, lecz pyta, kto je egzekwuje. Nie neguje handlu, ale pyta, kto może przekształcić go w narzędzie przymusu. Nie neguje instytucji, lecz pyta, co się stanie, gdy hegemon uzna, że ograniczają one jego ambicje. Nie neguje narracji, ale pyta, jakie interesy i zdolności stoją za opowieścią o historycznej krzywdzie, zjednoczeniu, suwerenności lub pokoju.

Colby nie jest zatem redukcjonistą siły, lecz antynaiwnym integratorem. Twierdzi, że wszystkie warstwy porządku są istotne, jednak w sytuacji skrajnej ich trwałość zależy od zdolności odmowy. Stanowisko to wynika bezpośrednio z notatki źródłowej, w której pokój opisano jako osiągnięcie, a nie spontaniczny produkt dobrej woli. „Przyzwoity pokój” ma być kompatybilny z wolnością, bezpieczeństwem i dobrobytem, co wymaga takiej równowagi, w której Chiny – po zderzeniu z oporem – uznają koszty obalenia porządku regionalnego za zbyt wysokie.

Taka definicja jest kluczowa, gdyż odcina się od dwóch skrajności. Nie zakłada, że pokój jest naturalnym skutkiem handlu i dialogu, ani że jest możliwy tylko przez całkowite pokonanie przeciwnika. Stawia tezę trudniejszą: pokój jest rezultatem ograniczonej, wiarygodnej i politycznie rozumnej organizacji siły.

Krytycy tej koncepcji pojawiają się z kilku stron. Pierwsza grupa to liberalni instytucjonaliści oraz część ekspertów od kontroli zbrojeń, którzy obawiają się, że strategia odmowy wobec Chin może pogłębiać dylemat bezpieczeństwa. Ich argument brzmi: im bardziej USA zbroją Tajwan, wzmacniają pierwszy łańcuch wysp i wiążą sojuszników w scenariuszu wojennym, tym bardziej Pekin może uznać, że jego okno możliwości się zamyka, a zatem należy działać szybciej.

Strategia odmowy jako racjonalna alternatywa dla skrajnych podejść

To nie jest argument naiwny. Dylemat bezpieczeństwa stanowi jeden z najtrwalszych mechanizmów w stosunkach międzynarodowych: środki obronne jednej strony mogą być postrzegane jako ofensywne przez drugą. Lęk przed cudzą agresją generuje działania, które przeciwnik interpretuje jako przygotowania do ataku. Melanie Sisson z Brookings ostrzegała, że odstraszanie przez odmowę w sprawie Tajwanu może pchnąć USA ku większej gotowości wojennej i zwiększyć ryzyko decyzji podejmowanych pod presją, zamiast w atmosferze spokojnej deliberacji politycznej. Ten rodzaj krytyki nie odrzuca samej potrzeby odstraszania, lecz przestrzega przed jego formą, która usztywnia kryzys i zawęża pole manewru przywódców. Strategia odmowy nie może być mechaniczną windą do wojny. Musi opierać się na sprawnej komunikacji kryzysowej, kanałach wojskowych, precyzyjnym określeniu celów defensywnych oraz unikaniu symbolicznych upokorzeń i zdolności do zatrzymania eskalacji po osiągnięciu celu. Miecz musi być ostry, ale ręka nie może drżeć.

Druga grupa krytyków to zwolennicy prymatu dyplomacji i współzależności gospodarczej. Twierdzą oni, że z Chinami należy przede wszystkim negocjować, stabilizować relacje i ograniczać konfrontacyjną retorykę, wykorzystując ogromny ciężar wzajemnych interesów ekonomicznych. Ich intuicja ma pewną rację – Chiny i USA są zbyt wielkie, by ich relację sprowadzić wyłącznie do gry wojskowej. Handel, finanse, klimat, technologie czy stabilność rynków wymagają kanałów współpracy. Współzależność działa jednak odstraszająco tylko wtedy, gdy żadna ze stron nie uzna, że korzyść strategiczna z przemocy przewyższa koszt gospodarczy. Jeżeli pretendent do hegemonii zaakceptuje wysoki koszt krótkoterminowy w imię trwałej dominacji, współzależność przestaje być gwarancją pokoju, a staje się zakładnikiem.

Wojna Izrael–USA–Iran dostarcza tu świeżej i kosztownej lekcji. Reuters relacjonował, że Pakistan przekazał USA zmienioną irańską propozycję zakończenia konfliktu; kluczowymi punktami sporu pozostają program nuklearny Iranu, blokada cieśniny Ormuz i portów, odszkodowania oraz wznowienie sprzedaży ropy. Ten konflikt pokazuje, że nawet regionalna wojna potrafi wziąć światową gospodarkę za gardło poprzez jedną cieśninę i ryzyko energetyczne. Współzależność nie zniosła przymusu – dała mu jedynie nowe przewody.

Trzecia grupa krytyków wywodzi się z obozu maksymalistycznego. Uważają oni, że ograniczony cel wobec Chin jest zbyt skromny; autorytarne mocarstwo należy nie tylko powstrzymać przed hegemonią, ale osłabić głębiej, a być może nawet doprowadzić do zmiany reżimu. Pogląd ten jest emocjonalnie zrozumiały, lecz strategicznie niebezpieczny. Jeśli USA zdefiniują konflikt jako

egzystencjalną walkę o los chińskiego systemu, zwiększą bodźce Pekinu do eskalacji. Colby'owska powściągliwość jest tu mądrzejsza.

Celem nie jest upokorzenie Chin, lecz uniemożliwienie im dominacji. Oficjalna amerykańska strategia obronna z 2026 roku posługuje się podobnym językiem: USA chcą utrzymać korzystną równowagę sił w Indo-Pacyfiku nie po to, by dławić Chiny, lecz by uniemożliwić im lub komukolwiek innemu dominację nad USA i ich sojusznikami. W tym punkcie realizm Colby'ego okazuje się mniej brutalny niż moralistyczny maksymalizm. Maksymalista pragnie zwycięstwa czystego, lecz może doprowadzić do wojny brudnej i nieograniczonej. Realista wybiera cel niepełny, ale osiągalny.

W polityce wielkich mocarstw niepełny cel bywa cnotą. Pozwala przeciwnikowi zachować twarz, a jednocześnie pozbawia go możliwości agresji. Umożliwia koalicji utrzymanie jedności – bo choć nie każdy sojusznik chce walczyć o transformację Chin, wielu jest gotowych bronić własnej autonomii przed ich dominacją. Pozwala prawu międzynarodowemu mówić językiem obrony, a nie krucjaty, a gospodarce wrócić do konkurencji zamiast totalnego rozdziału świata.

Czwarta grupa krytyków to izolacjoniści i restrainerzy, którzy postulują radykalne ograniczenie zobowiązań zagranicznych na rzecz skupienia się na własnym terytorium. Ich argumentacja zawiera ważną przestrogę przed imperialnym przeciążeniem. Ameryka nie może być wszędzie, nie powinna naprawiać wszystkich państw ani traktować każdego konfliktu jako testu własnej duszy. Jednak restraineryzm staje się niewystarczający, gdy ignoruje fakt, że hegemonia Chin w Azji mogłaby uderzyć w bezpieczeństwo i dobrobyt samych USA.

Colby odpowiada im w sposób wyrafinowany: należy się ograniczać, ale robić to mądrze. Nie poprzez ucieczkę z teatrów kardynalnych, lecz przez wyjście z peryferyjnego rozproszenia, aby skuteczniej bronić tego, co systemowe. Jego strategia nie jest globalistycznym aktywizmem, lecz selektywnym realizmem. USA mają pełnić rolę zewnętrznego stabilizatora tam, gdzie bez nich koalicja antyhegemoniczna nie powstałaby lub nie przetrwała.

USA jako zewnętrzny filar równowagi i strategia odmowy

W Azji sytuacja wygląda właśnie tak. Żadne z państw regionalnych nie jest w stanie samodzielnie zrównoważyć potęgi Chin w całym teatrze działań. Japonia, Australia, Filipiny, Korea Południowa, Indie i Tajwan odgrywają kluczową rolę, jednak dopiero amerykańska kotwica przekształca ich wysiłki w spójny system odstraszania. W dokumentach źródłowych USA określa się jako external

cornerstone balancer – zewnętrzny filar równowagi, który daje mniejszym graczom pewność, że nie zostaną pozostawieni sami wobec chińskiej presji. Aktualne wydarzenia wokół Tajwanu potwierdzają, jak krucha, a jednocześnie niezbędna jest ta wiarygodność. Reuters informował, że po spotkaniu Trumpa z Xi w Pekinie, Tajwan wyraził gotowość do bezpośrednich rozmów między prezydentem Trumpem a prezydentem Lai Ching-te, reagując tym samym na niejednoznaczne komentarze dotyczące sprzedaży broni i niepodległości wyspy. Departament Stanu USA podkreślał przy tym, że polityka wobec Tajwanu nie uległa zmianie. Agencja wskazywała również, że Tajwan uznaje amerykańskie dostawy broni za filar pokoju regionalnego, a USA są prawnie zobowiązane do zapewniania wyspie środków samoobrony.

W takich momentach staje się jasne, że wiarygodność nie jest abstrakcyjnym kapitałem reputacyjnym. To codzienne napięcie między deklaracją, ustawą, dostawą sprzętu, sygnałami z Białego Domu a kalkulacjami Pekinu. Zróżnicowana wiarygodność musi zatem stać się praktyką administracyjną. Oznacza to, że USA powinny mówić mniej ogólnie, a działać bardziej konkretnie: mniej retoryki o obronie wszystkiego, więcej jasności co do tego, które scenariusze w Indo-Pacyfiku są nieakceptowalne. Mniej globalnego moralizowania, więcej zdolności do szybkiej odmowy. Zamiast polegać na spektakularnych platformach – inwestycja w rozproszone, odporne i trudne do zniszczenia zdolności. Zamiast konferencji o solidarności – kompatybilne magazyny amunicji, wspólne procedury dowodzenia, ochrona portów, obrona cybernetyczna, rozpoznanie i planowanie pierwszych dni kryzysu. Najciekawsza z analitycznego punktu widzenia jest tu zmiana paradygmatu: przejście od dominacji do odmowy. Amerykańska strategia po zimnej wojnie często zakładała zdolność projekcji siły, kontroli eskalacji i dominacji na wybranym teatrze. Colby przesuwa ten akcent.

Wobec mocarstwa takiego jak Chiny celem nie powinna być pełna dominacja militarna, lecz uniemożliwienie przeciwnikowi osiągnięcia jego celu. To podejście pozornie skromniejsze, lecz w praktyce skuteczniejsze i mniej eskalacyjne. Obrona nie musi zdobywać wszystkiego; musi sprawić, że agresor nie zdobędzie tego, po co przyszedł. To logika głęboko ekonomiczna: nie maksymalizuj prestiżu operacyjnego, lecz minimalizuj prawdopodobieństwo sukcesu przeciwnika tam, gdzie jego zwycięstwo oznaczałoby systemową klęskę. Dla prawników oznacza to konieczność przemyślenia roli samoobrony zbiorowej w świecie niejednoznacznych statusów i działań podprogowych. Co jest blokadą, a co „kwarantanną”? Co stanowi atak zbrojny, a co jedynie presję policyjną na morzu? Kiedy cyberatak przekracza próg użycia siły? I jak reagować, gdy agresor wykorzystuje własne prawo krajowe do uzasadnienia działań w przestrzeni międzynarodowej?

Przyzwoity pokój jako synteza siły i dyplomacji

Jak zachować proporcjonalność, nie tracąc przy tym skuteczności? Strategia odmowy musi opierać się na solidnych podstawach prawnych, gdyż przeciwnik będzie walczył również o narrację legalności. W epoce kamer, satelitów i botów legitymizacja jest polem bitwy, nie przypisem do niej.

Dla ekonomistów konsekwencja w tym obszarze jest równie wymagająca. Przyzwoity pokój trzeba finansować przed wojną. Oznacza to inwestycje w przemysł obronny, redundancję łańcuchów dostaw, zapasy surowców i bezpieczeństwo energetyczne, a także odporność portów, cyberbezpieczeństwo, alternatywne szlaki transportowe oraz zdolność do szybkiego przestawienia produkcji. Rynek z natury optymalizuje koszty, nie zaś odporność. Państwo musi zatem korygować mechanizmy rynkowe tam, gdzie krótkoterminowa efektywność generuje podatność strategiczną. Najtańszy dostawca może okazać się najdroższy, jeśli w chwili kryzysu stanie się narzędziem hegemona. To nie protekcjonistyczny kaprys, lecz chłodny rachunek ciągłości państwa.

Z perspektywy kulturoznawców i antropologów politycznych kluczowe staje się pytanie o status, honor i upokorzenie. Chiny to nie tylko zbiór wskaźników PKB, floty czy rakiet. To cywilizacja polityczna i państwo partyjne napędzane narracją o „odrodzeniu narodowym", pamięcią „wieku upokorzeń" oraz projektem modernizacji służącym legitymizacji Komunistycznej Partii Chin.

Strategia USA musi uwzględniać te wymiary, ponieważ przeciwnik nie reaguje wyłącznie na koszt materialny, lecz także na symboliczne znaczenie ustępstw i porażek. Dlatego przyzwoity pokój nie może być publicznym upokorzeniem Chin; musi być tak skonstruowany, aby Pekin mógł zaakceptować brak hegemonii bez uznawania tego za narodową kapitulację. Jest to zadanie trudne, ale właśnie dlatego stanowi strategię, a nie zwykły odruch. Jednocześnie antropologiczna wrażliwość nie może stać się pretekstem do akceptacji roszczeń hegemonicznych. Każde imperium posiada własną opowieść o krzywdzie; każde państwo rewizjonistyczne potrafi odwołać się do historii, godności i należnego miejsca. Rosja mówiła o ochronie swoich obywateli i niesprawiedliwości NATO; Iran mówi o suwerenności i oporze; Chiny mówią o zjednoczeniu i końcu upokorzeń. Te narracje należy rozumieć, lecz nie wolno ich automatycznie legitymizować. Zrozumienie motywacji agresora nie nakłada obowiązku oddania mu cudzej wolności. Empatia strategiczna ma służyć przewidywaniu, nie kapitulacji.

W przypowieści miasto położone między morzem a górami postanowiło wysłać do imperium dwóch posłów. Pierwszy był poetą – miał przekazać, że miasto nie pragnie wojny, uznaje wielkość imperium i dąży do handlu. Drugi był dowódcą – jego zadaniem było pokazanie mapy bram, których miasto nie odda. Gdy rada spierała się o to, który z nich jest ważniejszy, stary strateg odparł, że obaj są niezbędni. Poeta bez dowódcy zostanie zlekceważony; dowódca bez poety

zostanie uznany za zwiastuna wojny. Dopiero razem mówią językiem przyzwoitego pokoju: nie chcemy cię zniszczyć, ale nie pozwolimy ci nas podporządkować.

To jest istota współczesnego paradygmatu strategicznego, który warto promować. Nie chodzi o powrót do prymitywnego kultu siły, lecz o przezwyciężenie prymitywnego kultu bezsilności. Prawo, handel, instytucje i dyplomacja są niezbędne, ale muszą być wsparte zdolnością odmowy. Siła, wojsko, przemysł i odstraszanie są konieczne, lecz muszą podlegać ograniczonemu celowi politycznemu. Przyzwoity pokój powstaje na styku tych dwóch porządków – jest równocześnie normą i kalkulacją, wartością i mechanizmem, aktem woli i strukturą kosztów.

Dlatego tezy Colby'ego zasługują na obronę. Nie dlatego, że są bezbłędne – żadna strategia nie jest wolna od błędów w świecie, który odpowiada ogniem, rynkiem, dumą i przypadkiem. Zasługują na obronę, ponieważ przywracają polityce zachodniej kategorię odpowiedzialnego wyboru. Uczą, że nie każdy pokój jest przyzwoity, nie każda powściągliwość jest mądra, a nie każda eskalacja jest agresją. Przypominają, że nie każda wiarygodność musi być globalna, nie każda koalicja wspólnotą wartości i nie każda dyplomacja ma sens przed zbudowaniem równowagi. Nie każdy kompromis jest appeasementem, ale każdy brak strategii jest zaproszeniem do cudzej strategii. Pokój bez siły jest prośbą, siła bez celu jest chaosem, a strategia jest sztuką sprawienia, by przeciwnik wybrał spokój, zanim my będziemy musieli wybierać wojnę.

> Pokój bez siły jest jedynie prośbą, a siła pozbawiona celu staje się chaosem. Prawdziwa strategia polega na tym, by przeciwnik wybrał spokój w momencie, gdy my wciąż mamy możliwość uniknięcia wojny. Ostatecznie wiarygodność nie objawia się w obietnicy wszystkiego dla wszystkich, lecz w tym, że agresor dokładnie wie, gdzie naprawdę nie wolno mu wejść.

Inspiracje

[1] 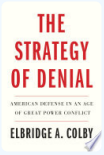

"Strategy of Denial" Elbridge A Colby

2021 | Yale University Press | ISBN: 978-0300256437

Elbridge Andrew Colby (ur. 30 grudnia 1979 r.) jest amerykańskim specjalistą i strategiem w dziedzinie polityki bezpieczeństwa narodowego. Pełni funkcję Podsekretarza Obrony ds. Polityki, a wcześniej, w latach 2017–2018, był Zastępcą Asystenta Sekretarza Obrony ds. Strategii i Rozwoju Sił Zbrojnych. Podczas swojej wcześniejszej kadencji w Departamencie Obrony odegrał wiodącą rolę w opracowaniu Strategii Obrony Narodowej na rok 2018, która przeorientowała politykę obronną USA, nadając priorytet rywalizacji mocarstw z Chinami. Colby jest współzałożycielem The Marathon Initiative, think tanku zajmującego się globalną strategią. Jako zwolennik realizmu geopolitycznego, jest autorem wpływowych prac na temat strategii obronnej, odstraszania i relacji USA–Chiny. Ukończył Harvard College i Yale Law School oraz jest członkiem Rady Stosunków Zagranicznych (Council on Foreign Relations).

Elbridge Andrew Colby (born December 30, 1979) is an American national security policy professional and strategist. He serves as the Under Secretary of Defense for Policy, having previously held the position of Deputy Assistant Secretary of Defense for Strategy and Force Development from 2017 to 2018. During his earlier tenure in the Department of Defense, he played a leading role in developing the 2018 National Defense Strategy, which reoriented U.S. defense policy to prioritize great power competition with China. Colby is a co-founder of The Marathon Initiative, a think tank focused on grand strategy. A proponent of geopolitical realism, he has authored influential works on defense strategy, deterrence, and U.S.-China relations. He holds degrees from Harvard College and Yale Law School and is a member of the Council on Foreign Relations.

U.S. Department of Defense

Literatura uzupełniająca

Książki

Autorzy przywoływani w artykule:

[1] **"Strategic Stability: Contending Interpretations (Enlarged Edition)"**

Elbridge A. Colby, Michael S. Gerson, Strategic Studies Institute, U.S. Army War College

Lulu.com | ISBN: 9781304049520

[2] **"Strategic Stability"**

Elbridge A. Colby

2013 | Army War College Press | ISBN: 9781584875628

[3] **"Strategia wypierania"**

Elbridge A. Colby

2023 | ISBN: 9788367487221

[4] **"PROMOTING STRATEGIC STABILITY IN THE MIDST OF SINO-U.S. COMPETITION."**

Elbridge A. Colby

2022

Literatura pokrewna (Google Scholar):

[5] **"Trump on China: Putting America First"**

Donald Trump

[6] **"Xi Jinping The Governance of China Vol IV"**

Xi Jinping

[7] **"Xi Jinping The Governance of China Vol V"**

Xi Jinping

[8] **"Xi Jinping The Governance of China Vol II"**

Xi Jinping

[9] **"Dying for Capitalism Charles Derber Suren Moodliar"**

[10] **"Destined for War Graham Allison"**

[11] **"The Long Game Rush Doshi"**

[12] **"The Rise and Fall of Peace on Earth Michael Mandelbaum"**

[13] **"The Future of Power Joseph S Nye Jr"**

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] **"Immediate reconstruction after total laryngopharyngoesophagectomy and mediastinal dissection"**

Yosef P. Krespi, Carl F. Wurster, George A. Sisson

1985 | The Laryngoscope | DOI: 10.1288/00005537-198502000-00006

Google Scholar

[2] **"BLOOMBERG'S GLOBAL MAYORALTY: Philanthropy and the 'Crisis of Capacity' in City Government"**

Tom Baker, Alistair Sisson, Pauline McGuirk, Robyn Dowling, Sophia Maalsen

2025 | International Journal of Urban and Regional Research | DOI: 10.1111/1468-2427.13307

Google Scholar

[3] **"Study on Evaluation and Regional Differences of High-quality Economic Development in China ——Based on Green Total Factor Productivity"**

Jinping Zhang, Wenxiao Xue

2023 | Proceedings of the 3rd International Conference on Big Data Economy and Information Management, BDEIM 2022, December 2-3, 2022, Zhengzhou, China | DOI: 10.4108/eai.2-12-2022.2328709

Google Scholar

[4] **"U.S.–China decoupling: Trade war, corporate investment disclosure, and supply chain shift"**

Jinping Zhang

2026 | DOI: 10.2139/ssrn.6270320

Google Scholar

[5] **"Continuity and Change in Local Dominance in the Ming Dynasty"**

Jinping Wang

2018 | In the Wake of the Mongols | DOI: 10.1163/9781684171002_007

Google Scholar

[6] "US–China decoupling: Trade war, corporate investment disclosure, and supply chain shift"

Jinping Zhang

2023 | SSRN Electronic Journal | DOI: 10.2139/ssrn.4669313

Google Scholar

Treść tworzy Fundacja Dobre Państwo.
Redaguje i publikuje APA ONE, autorski system redakcyjny Fundacji oparty na AI.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: 614fff46-bb55-40ad-a345-372757ceb8c3